



Witomiła Wołk -Jezierska

część I z II

Sygnatura notacji: N0263

Data urodzenia: 22.01.1940 r.

Data nagrania: 11.2009 r.

Miejsce nagrania: Warszawa, Polska

Prowadząca/y rozmowę: Michał Kurkiewicz

Czas nagrania: część I:52 min., część II:37min.

Format nagrania: video

Język nagrania: polski



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Michał Kurkiewicz: ...coś o sobie powiedzieć: gdzie Pani mieszkała wtedy na Warmii, dalej, gdzie Pani chodziła do szkoły średniej, studia, praca – w paru słowach.

Witomiła Wołk-Jezierska: Na Warmii mieszkaliśmy w Biskupcu, niedaleko Reszla. Tam chodziłam do szkoły i do liceum ogólnokształcącego, zdawałam maturę, a po maturze dostałam się na Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie, w której ukończyłam dwa fakultety: jeden fakultet to był, to było projektowanie graficzne książek, w pracowni profesora Juliana Pałki, a drugi fakultet to była konserwacja dzieł sztuki na podłożu papierowym u profesora Tadeusza Tuszewskiego. Po czym przez kilka lat byłam projektantem naczelnym Teatru Narodowego w Warszawie, za dyrekcji Kazimierza Dejmka. Po roku sześćdziesiątym ósmym rozpoczęłam swoją pracę zawodową jako konserwator dzieł sztuki w Państwowych Pracowniach Konserwacji Dzieł Sztuki. Od osiemdziesiątego czwartego roku mam prywatne atelier konserwatorskie.

Michał Kurkiewicz: I jeszcze, jeśli Pani pozwoli, chciałem, no, z obowiązku, o taką rzecz zapytać, no ale mam to pytanie w kwestionariuszu. Czy Pani, bądź może Pani rodzinie czy komuś ze znajomych, wszystko jedno, wiadomo było cokolwiek na temat tej Komisji Katyńskiej Kongresu Stanów Zjednoczonych z lat pięćdziesiątych wczesnych?

Witomiła Wołk-Jezierska: Ja o tej komisji dowiedziałam się już bardzo niedawno, to znaczy, stosunkowo niedawno, studiując i przygotowując materiały do mojej książki „Kulisy zbrodni katyńskiej”. Była to świetna komisja, ponieważ w pięćdziesiątym drugim roku udało się Komisji Maddena, bo taka jest popularna jej nazwa, przesłuchać

doktorów, lekarzy, którzy byli w czterdziestym trzecim roku na ekshumacji w Katyniu. I to była bardzo, bardzo ważna sprawa. Komisja ta wniosowała do ONZ-tu, aby powołać ponownie coś w rodzaju trybunału norymberskiego właśnie przeciwko Rosji Sowieckiej, przeciwko zbrodni katyńskiej, ale niestety do niczego nie doszło. Wiem również z tych materiałów, że komisja powiadomiła o swoich pracach i wynikach swoich prac towarzysza Chruszczowa i Józefa Cyrankiewicza, z tym, że to nie miało po prostu żadnego odzewu. A jeszcze o taką rzecz chciałem zapytać.

Michał Kurkiewicz: Czy wiadomo coś Pani może: była taka sprawa – tam w Katyniu, no już jak Armia Czerwona odbiła Smoleńsk i okolice na powrót, no to przyjechała grupa żołnierzy z tej dywizji kościuszkowskiej, tam ksiądz, kapelan tych kościuszkowców, ksiądz Wilhelm Kupsz odprawił tam mszę. Byli tam, zdaje się, też i Berling, i Bukojemski, no i oni tak chodzili po okolicy, żeby – no, to znam z jakiejś relacji – no próbowali miejscowych dopytać co to tam się działo, no ale rychło się zorientowali, że ci miejscowi, to są nowi miejscowi, no więc nie wiedzą. Coś Pani na ten temat wiadomo?

Witomiła Wołk-Jeziarska: To też jest po prostu z publikacji. Tam był porucznik, bodajże, Pióro, którego ojciec zginął w Katyniu i on usiłował po prostu coś znaleźć. Bo wydaje mi się, że porucznik Pióro nie bardzo wierzył, że to miejsce, które wtedy zostało wykorzystane przez, dla kościuszkowców, jest tym faktycznym miejscem, gdzie były pochowane w sześciu bratnich mogiłach szczątki Polaków, pochowane przez komisję techniczną PCK. Oczywiście on do niczego nie dotarł i niczego nie znalazł, natomiast powiedział, że jeżeli się oddał od tego miejsca dosłownie o, o paręset metrów, napotykał na specjalne służby, które go z drogi zawracały. Tyle wiem. Ten kapelan, który tam brał udział w tej mszy, był, był jeńcem Kozielska, tylko po prostu w jakiś sposób nie zginął. Tyle jest, to chyba tak, to chyba tak wygląda.

Michał Kurkiewicz: Nie, nie, Kupsz to inny.

Witomiła Wołk-Jeziarska: To inny?

Michał Kurkiewicz: Inny, inny, inny. W Kozielsku nie miał nic... Znaczący on był oblatem, trafił na pierwszą parafię na Polesie, właśnie w trzydziestym dziewiątym roku. Niemcy go uwięzili – no, udało mu się uciec z więzienia, więc jak był spalony, no to trafił do partyzantki sowieckiej, tam przystali po niego... A, w ten sposób. I przystali po niego samolot, wzięli go do Moskwy no i został kapelanem. No ale dobrze. To zmieńmy temat, wróćmy do Pani jeszcze refleksji dalszych.

Witomiła Wołk-Jeziarska: No więc trudno było w ogóle dotrzeć do tych dokumentów, które się wiązały i z obozem w Kozielsku, ale ponieważ jednak i ta, ta tajemnica się odkryła – okazało się, że tak, jak mówiłam, Sowieci byli bardzo dobrze przygotowani do przejęcia oficerów i tak jak wkroczyli 17 września to już specjalna dyrektywa Berii stworzyła Zarząd do spraw Jeńców Wojennych, to znaczy do tych jeńców, których wzięli do niewoli. Kierownikiem tego zarządu był Piotr Soprunienko, który podpisywał wszystkie listy, prawie wszystkie listy wywozowe na śmierć z obozu kozielskiego i z obozu starobielskiego, i z obozu ostaszkowskiego. Była to osobistość, która żyła bardzo długo i którą przesłuchano. Pan prokurator, wiceprokurator generalny, polski, pan Stefan Śnieżko, przesłuchiwał właśnie Piotra Soprunienkę razem ze służbami wojskowej prokuratury rosyjskiej, w dziewięćdziesiątym albo

w dziewięćdziesiątym pierwszym roku. Osobie tej nie przedstawiono zarzutu udziału w zbrodni, tylko po prostu był przesłuchiwany. Bardzo ciekawą rzeczą jest to, że w przesłuchaniu uczestniczyła córka Soprunki, która w sposób jakiś bardzo zasadniczy nie pozwalała atakować, nie pozwalała pytać ojca o rzeczy, które, których nie powinien, powiem w cudzysłowie, pamiętać. Jeńcy wzięci do niewoli przechodzili przez ics obozów, takich pośrednich, gdzie prawdopodobnie ich kwalifikowano, klasyfikowano specjalnie i według stopni, i według, być może nawet miejsca zamieszkania przed wojną. W związku z tym trafiali albo do obozów w Starobielsku, albo do obozu w Kozielsku, a policja i wojska ochrony pogranicza trafiały do najcięższego obozu, ostaszkowskiego. W pewnym momencie, również dla osiągnięcia swoich, bardzo przemyślanych celów, jeńcy dostali zgodę na prowadzenie korespondencji. Dostawali podobno jeden talon – można to tak nazwać – na napisanie listu raz w miesiącu. Wszyscy zaczęli szukać swoich najbliższych i nie wiadomo było czy gdzie, gdzie pozostali. Tak samo szukał mojej mamy mój ojciec. Szukał, pierwsze, u swojej matki i po prostu naraził całą rodzinę własną na deportację do Kazachstanu. Matkę w końcu odnalazł, to znaczy – matka pierwsza do niego napisała. Ale ta, to zielone światło na korespondencję po prostu skończyło się 16 marca zakazem, zakazem prowadzenia korespondencji. Cała maszyna w Kozielsku toczyła się w sposób na pewno ciężki dla jeńców wojennych, ponieważ specjalna komórka przesłuchiwała ich. Tą komórką przewodził Zarubin, który wzywał jeńców po kilkakroć w nocy na wielogodzinne przesłuchania, gdzie pewnie chciał się dowiadywać o nich wszystkiego, co dla Sowieków było potrzebne. No, jak wiemy, 5 marca 1940 roku Stalin osiągnął to, czego wymagał, to znaczy Beria przedstawił mu specjalny dekret o tym, że zasługują tylko i wyłącznie na śmierć. Od tego momentu rozpoczęła się, rozpoczęło się przygotowywanie do opróżnienia obozów, do wywiezienia z tych trzech obozów wszystkich oficerów na śmierć. Było to również robione bardzo szczegółowo i bardzo dokładnie, ponieważ są, istnieją dokumenty mówiące o tym, że były przewidziane numery wagonów, godziny ich podstawiania na pobliskie stacje, pobliskie w sensie, na przykład w pobliżu Kozielska i one oczekiwały na transport jeńców, który był w jakiś sposób przygotowywany. Były to te słynne listy wywozowe. Oficerowie byli wyczytywani i po bardzo szczegółowej, i jak powiedział generał Berling, niezwykle brutalnej, ordynarnej rewizji, przeprowadzani wydzieloną drogą do podstawionych samochodów, albo pędzeni z obozu na stację kolejową do tych więziennych wagonów, specjalnych wagonów typu stołypinowskiego. Pociąg oczekiwał na stacji na normalny pociąg, do którego był podłączany i tak w Starobielsku, jak w Kozielsku i jak w Ostaszkowie, te pociągi specjalne, to znaczy, razem z normalnym pociągiem dojeżdżały do stacji, właściwie przeznaczenia, bo na przykład pociąg z Kozielska dojeżdżał do Smoleńska, gdzie te wagony aresztanckie były odczepiane od składu ogólnego i kierowane do stacji Gniezdowo, do stacji po prostu ostatniej. Chciałam powiedzieć, że oprócz tych przygotowań, takich w tym momencie, kiedy, kiedy toczyła się, jak to powiedzieć, sprawa rozstrzelania, przygotowania do rozstrzelania, to w 1988 roku, Sowiecka Rosja już przygotowywała się do tego, żeby, żeby te szczątki w jakiś sposób pozostawić u siebie w tych pomnikach pamięci. Właściwie cóż jeszcze można by dodać. Chciałam jeszcze dodać, że tę zgodę na, na ten dekret Jelcyna o stworzeniu tam pomników, podpisał sekretnie, na jakimś sekretnym spotkaniu prezydent Kwaśniewski. Ta cała sprawa nigdy nie była w Polsce nagłośniona, nikt nie informował nas o podjętych decyzjach prezydenckich i tak jak mówiłam, bardzo dziwiła mnie sprawa wydania zgodny na, na konserwację dołów śmierci. Oprócz tego również była sprawa utajniona, bo Rada Ochrony szykowała konkursy na, na wystrój cmentarzy katyńskich, a okazało się, że te memoriały są zrobione na podstawie projektu rosyjskiej pracowni, moskiewskiej, Chazanowa – więc następne oszustwo. Czyli, no przykra jest sprawa, że, że tutaj na miejscu w Polsce mamy takie nawarstwienie rzeczy utajnionych i no po prostu nie mówi się w sprawie katyńskiej prawdy. Właściwie co jeszcze chciałabym dodać...

Michał Kurkiewicz: To może ja zapytam. To w takim razie gdyby Pani zechciała wyjaśnić w paru słowach, skąd koncept z postępowaniem prawnym, ze sprawą w Strasburgu?

Witomiła Wołk-Jeziarska: Do rozliczenia zbrodni katyńskiej myśmy z mamą podjęły decyzję, że już w dziewięćdziesiątym siódmym roku złożymy prośbę o rehabilitację mojego ojca, do wojskowej prokuratury rosyjskiej, na podstawie właśnie istniejącego prawa rosyjskiego o możliwości rehabilitacji, bezprawnie, z przyczyn politycznych, zamordowanych. To była prośba mojej matki, dotycząca mojego ojca, prośba mojej kuzynki, której ojciec, dowódca posterunku KOPu w Dederkałach, Jan Wojciechowski, również został zamordowany w Związku Sowieckim i żony porucznika Kruka, który był w obozie w Kozielsku. Dostałyśmy odpowiedź taką, że co do Jana Wojciechowskiego, majora Jana Wojciechowskiego, oni nie mają żadnych dokumentów. Tutaj dodam, że okazuje się, że po prostu on zginął gdzieś koło Archangielska. A co do mojego ojca, Wincentego Wołka i porucznika Kruka, dostałyśmy potwierdzenie, że oni byli jeńcami obozu w Kozielsku i zostali rozstrzelani. I po prostu zostali rozstrzelani w 1940 roku. Ale nie, nie, w tym momencie prokuratura wojskowa nie może się ustosunkować do rehabilitacji, dopiero po zakończeniu sprawy prowadzonego śledztwa rosyjskiego. Stąd gdy w 2004 roku... Powiem jeszcze, że właśnie ta, to zawieszenie tego, zamknięcie tego śledztwa rosyjskiego, to była taka, taka perfidia, taka perfidna odpowiedź na tę zgodę, którą wyraził prezydent Kwaśniewski, na pozostawienie tam szczątków. Można to zinterpretować w ten sposób: nie zależy wam na tych szczątkach własnych obywateli, własnej elity wojskowej, intelektualnej, rodzin i po prostu nie wyraziliście zainteresowania spełnieniem prawa wojennego, no to my zamykamy to śledztwo, a co ono, do czego myśmy w tym śledztwie doszli, to na to nakładamy, również na podstawie własnego prawa, tajemnicę państwową. I gdy ukazał się artykuł pana doktora Ireneusza Kamińskiego, że można rozliczyć zbrodnię, czując się naprawdę bardzo pokrzywdzona tymi wszystkimi działaniami polskimi, rosyjskimi, sowieckimi, postanowiłam go poprosić o prowadzenie tej sprawy przed trybunałem w Strasburgu. Taka, taka jest właściwie ta droga do tego trybunału. Chyba wszystko.

Dobrze. To dziękuję bardzo.

Witomiła Wołk-Jeziarska: Tu na tej mapie jest taka fajna sprawa, widać gdzie jest Włodzimierz Wołyński i to, i ta Kołomyja, gdzie doszła, doszedł mój dziadek z moją mamą. Co jeszcze jest takiego interesującego w sprawie właśnie tego przemieszczania się, tego oficera 10 PAC-u, mojego dziadka, majora Ferdynanda Gancarza. Teraz kupiłam sobie książkę, która właśnie przedstawia historię 10 PAC-u i okazuje się, że oni, większość tych oficerów, która podążała z pułkownikiem Bokszczaninem, dostała się do niewoli sowieckiej i oni wszyscy zostali zgładzeni, o czym nie wiedziałam. Bardzo, bardzo taką, bardzo miłą dla mnie wiadomością było – bo myśmy, myśmy nie poszukiwali dawnych kolegów ojca i gdy ukazał się w 2000 roku mój artykuł właśnie na temat zbrodni katyńskiej w polonijnej prasie w Ameryce, dostałam list, w którym, który się zaczynał w ten sposób, że: „Ja nie wiem, czy dobrze rozszyfrowałem Twoje nazwisko, ale jesteś chyba córką mojego przyjaciela, Witka z 10 PAC-u” i okazało się, że był to list od majora Cieszewskiego, który był młodszym kolegą mojego ojca i który, z którym nawiązałam, oczywiście tylko telefoniczny, kontakt i który wiele mi opowiadał i o ojcu, i który żałował, że właśnie w tym trzydziestym ósmym roku ojca przeniesiono do mazowieckiej szkoły, że ten kontakt się urwał. Opowiadał mi o kolegach ojca, którzy albo przeżyli wojnę, albo zginęli, jak jeden z ich przyjaciół, Stefan Dymnicki zginął pod Warszawą, w Błoniu. Mogłam

wtedy pojechać do Błonia i faktycznie znalazłam, znalazłam ślad po poruczniku Dymnickim. Jest bardzo piękny pomnik i okazało się, że on tam poległ w walce z Niemcami. Tak że te, ta historia katyńska, tak jak mówię, ona zatacza taki krąg. To jest późno, ale jeszcze, jeszcze są jakieś sygnały, są jakieś wiadomości. Jest taki, dotarł do nas ten opis jednego z poruczników z wołyńskiej szkoły, który postanowił uciec z transportu i któremu się to udało, i który napisał pamiętnik, w jaki sposób mu się udało uciec z transportu do Kozielska. Jest też bardzo, bardzo taka ciekawa sprawa, bo część tych kopert, część dokumentów, które w czterdziestym trzecim roku były wyjęte z dołów od, od właśnie zamordowanych, to kilka kopert zostało przez profesora Robla, który miał je w ręce w Krakowie, odłączonych od wszystkich niemieckich dokumentów. I jedna z kopert to jest koperta dotycząca porucznika Antoniego Wiśniewskiego, przyjaciela ojca, z którym razem byli wykładowcami w Zambrowie i który, który był w Kozielsku. I tam jest w tych dokumentach list jego żony, która pisze: „Powiedz Witkowi, że Miłka – to znaczy moja mama – jest ze swoim ojcem w Rumunii”. To są szalenie ciekawe rzeczy, ale rzeczy, które strasznie późno... Pani Wiśniewska nigdy się nie dowiedziała o tej korespondencji. Co mnie się jeszcze dla, dla szacunku, dla tych oficerów, których nazwiska w jakiś sposób rozszyfrowałam, udało zrobić w Zambrowie. Udało mi się w 2002 roku umieścić dużą tablicę w hołdzie dla nich, dla ich śmierci, dla ich pracy. Jest to tablica umieszczona w kościele pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej w Zambrowie. Teraz zostało, zostały posadzone katyńskie dęby pamięci. Również Zambrów podjął tę sprawę i wszystkim oficerom dwóch szkół poświęcił siedemdziesiąt dwa dęby. Dołączył do tego, do tego upamiętnienia, do tego szacunku, kapelan, major Stanisław Kontek, który był kapelanem w 10 PAC-u i garnizonu Przemyśl. Który był kapelanem również przez jakiś okres służby mojego ojca w 10 PAC-u, mojego dziadka, związany z nimi i który był w obozie w Kozielsku i był z Kozielska jako pierwszy wywieziony do Katynia. Jest taka notatka enkawudowska, w której jest właśnie kapelan, świętej pamięci Stanisław Kontek, wymieniony. To są takie rzeczy no, które są już rzeczami obecnie współczesnymi. Ja pracuję nad następną książką poświęconą właśnie wszystkim oficerom tych dwóch szkół, historii tych dwóch szkół, żeby ta wiedza w jakiś sposób zaistniała i została przekazana. Jeszcze w tym momencie można dotrzeć do pewnych źródeł, do pewnych zdjęć, bardzo ciekawych. Bo te szkoły po prostu wykształciły elitę polskiej artylerii i nie tylko w służbie czynnej, ale właśnie głównie tych rezerwistów artylerii. Jeszcze taką ciekawostką, o której wspominałam było to, że w momencie, kiedy ojciec był na przeszkoleniu w Wołyńskiej Szkole Artylerii, z nim na przeszkoleniu był Józef Cyrankiewicz i Jerzy Blikle. To są takie, no bardzo ciekawe rzeczy, bo, bo otarli się o siebie. Jeden został premierem, drugi był znanym cukiernikiem warszawskim, a trzeci, oficer zawodowy, zginął w Katyniu.

